

# Stanisław Pigoń

---

## Hetman Żółkiewski u stóp Samuela Zborowskiego : z problematyki "Dumy o Hetmanie"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 56/1, 103-121

---

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW PIGOŃ

HETMAN ŻÓŁKIEWSKI U STÓP SAMUELA ZBOROWSKIEGO  
Z PROBLEMATYKI „DUMY O HETMANIE”

1

Romantyzm wnukowi swemu, neoromantyzmowi, zostawił w schedzie, obok innych dóbr, także wątek literacki Samuela Zborowskiego. Scheda to znakomita, wątek urodzajny. Fundament pod ten legat założył był już Mickiewicz.

Zawiązek tragedii o Zborowskim wyblysnął u niego nagle, w formie zaskakującej wszystkich improwizacji, ale niespodzianką absolutną przecież nie był. Z zamysłami dramatycznymi mocował się Mickiewicz od dawna. W szczególności w okresie rosyjskim skupił je w rozważaniach o tragedii historycznej. Tematów do niej szukał w przebiegu dziejów naszych i doszedł do wniosku melancholijnego, że ich tam niewiele. „Do niedostatku narodowej dramatyki — powiedział raz przy Malewskim — najwięcej przyczynia się nietragiczność [naszej] historii”<sup>1</sup>. Tym więc uważniej zatrzymywał się przy tych nielicznych spięciach dramatycznych, które tam jako zdadne wypatrzył, odmierzał pochwyconą ich dynamikę, oszacowywał ładunek tragizmu. Nie bez kozery. Błyskał mu pomysł dramatu o Barbarze, nie takiego oczywiście, który by miał dać odbitkę Fe-lińskiego. Niemniej brak mu było ponęty nowości.

Zatrzymał się więc dłużej przy sprawie Zamojskiego ze Zborowskim, z czego się wywinął improwizowany w r. 1827 fragment tragedii. Znamy go z relacji Mikołaja Malinowskiego, który sobie przyznaje poddanie tematu<sup>2</sup>. Relacja sama nie jest zbyt dokładna, bywa częściowo bałamutna, a wypadek z pomysłem też należy brać z niejaką rezerwą. Nie godzi się

<sup>1</sup> *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli. Z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń. Warszawa 1958, s. 85.*

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 95—99. Według współczesnej relacji M. Malinowskiego, poeta improwizował dwie sceny. Pamiętnikarz z oczywistą przesadą podaje, że miało być tego przeszło dwa tysiące wierszy.

sprawy upraszczać. Temat Zborowskiego nie zaskakiwał Mickiewicza, bieg tamtych wydarzeń nie był mu obcy. Musiał się poecie przewijać wcześniej przez wyobraźnię, i to już w postaci utworu, skoro w doraźnej potrzebie od razu ma ustaloną koncepcję całości, zna rozkład i zawężenia akcji; improwizował przecież nie ekspozycję, ale sceny dalsze, ze środka nurtu dramatycznego. Nie było bowiem tak, jak Malinowski podaje, że to on dopiero natrafił świeżo na dokumenty archiwalne do tej sprawy. Dokumenty takie zaczęto ogłaszać już przed 10 laty, i Mickiewicz znał je niewątpliwie z druków<sup>3</sup>.

Na ten wczesny rodowód wątku z archiwaliów trzeba tu położyć nacisk, nie jest to bowiem bez znaczenia. Wynikną stąd dwie konsekwencje. Przede wszystkim ta, że pierwsze zaraz literackie ujęcie wątku zarysowało się nie jako dramat psychologiczny, w szczególności — że jego konstrukcja nie została oparta na osi konfliktu erotycznego. W źródłach brakło do tego impulsu. Tak więc już u Mickiewicza Zborowski włącza Gryzeldę w krąg swoich planów nie jako umiłowaną, o którą miałby prowadzić walkę z rywalem — Zamojskim, ale tylko jako upatrzone narzędzie ambitnych knozań. Dynamikę wyznaczać miało zatem współzawodnictwo nie miłosne, ale polityczne, nie namiętność serca, ale namiętność władzy. Trybun staje tu przeciw trybunowi, trybun warchoł i demagog przeciwko trybunowi praworządności. Sprawa Zborowskiego z Zamojskim toczy się o model życia państwowego Polski szlacheckiej. Dramat osadza się w wymiarach koncepcji polityczno-historiozoficznych. Tak ten wątek poddały źródła, tak go też sformował Mickiewicz, i na tych zrębach będzie się on rozwijał później w kolejnych reinkarnacjach. Jeżeli który z autorów spróbuje go z nich zesunąć, uzyska rezultat artystyczny nikły lub żaden.

Owego rodowodu archiwalnego jest jeszcze konsekwencja druga, ważniejsza. Jeżeli podjętę do kolejnych wersji dramatu o Zborowskim dawały ujęcia znajduwane w aktach archiwalnych, to nie można zaprzeczyć, że w ujęciach tych wystąpiło niedostatecznie równomierne rozłożenie sił antagonistycznych. Wynikało to z impulsu wyjściowego, z cha-

<sup>3</sup> W „Pamiętniku Warszawskim” (1817, t. 7, s. 187—200) ogłosił F. Bentkowski relację: *Ostatnie chwile Samuela Zborowskiego*, poprzedzając ją urywkiem z kroniki Bielskiego. Poza tym w „Rozmaitościach Warszawskich” (1823, nry 2—3) pomieszczono ustęp: *O pojmaniu i straceniu Samuela Zborowskiego. Jest to fragment wydanego niebawem dzieła J. Albertrandego, Panowanie Henryka Walezjusza i Stefana Batorego, królów polskich* (t. 1—2, Warszawa 1823). W tym czasie wyszedł J. U. Niemcewicz *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce [...]* (Warszawa 1822), gdzie mieści się (t. 1, s. 263—269) stosowny ustęp, wyjęty z kroniki Orzelskiego. Materiału informacyjnego było zatem już wtedy dosyć. Z nowszych opracowań wspomnieć należy pracę J. Sutowskiego *Sprawa Zborowskich na sejmie roku 1585* (Kraków 1875).

rakteru owych źródeł. Trochę z przypadku, więcej zapewne ze świadomej woli stało się bowiem tak, że zużytkowanie w XIX w. sprawy Zborowskiego jako wątku literackiego dokonywało się w jednym przeważnie kierunku, mianowicie zmierzając do gloryfikacji tego bohatera. Nie można zresztą przemilczeć, że prowadzono ją w tym kierunku z wyraźnym zlekceważeniem, a nawet z obrazą prawdy historycznej.

Pierwszy zaraz dokument, ogłoszony w r. 1817, przyniósł opowieść o śmierci Samuela nie jako rzeczową relację sporządzoną w pracowni kronikarza, ale jako inwektywę znamienioną w kuźnicy zborowczyków. Wydawca, Feliks Bentkowski, nie zestawił jej z żadnym oświeceniem obiektywnym, nie przeciwważył ujęciem *ex altera parte*, choć to wszystko było już wtedy możliwe; dał głos oskarżycielowi, a nie dał go obrońcy. Ta dysproporcja w serwisie świadectw nie zniknie, owszem, w miarę lat i publikacji będzie się potęgować.

Tomik Lucjana Siemieńskiego *Pamiętniki o Samuelu Zborowskim* (1844), który stał się w tej materii główną, rewelacyjną pobudką literacką, daje jawny przykład takiejże jednostronności samym nawet doborem materiału: na 11 ogłoszonych pozycji dawał 1 relację kronikarza i 1 tylko przedstawiającą punkt widzenia Zamojskiego. Reszta przynosi wystąpienia Zborowskich i ich adherentów (9 pozycji). Niewiele inaczej wygląda sprawa w tomie Żegoty Paulego *Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich* (1846): na 27 pomieszczonych pozycji są tam zaledwie 3 wypowiedzi Zamojskiego, w tym 1 ewidentny apokryf<sup>4</sup>.

Taki stan rzeczy na pozór mógłby się wydać zrozumiały, jeżeli nawet nie uzasadniony. Burzę przeciwko Batoremu i Zamojskiemu rozpetali Zborowscy z furią niepomiarowaną. Niewolili opinię szlachecką rozlicznymi pismami, mowami, także rozrzucanymi konterfektami, nie cofając się przed makabrycznymi widowiskami z trumną nieboszczyka. Sztuka nasilonej propagandy politycznej nie jest wynalazkiem XX wieku. Mrowiło się więc od takich publicznych zacierzewionych inwektyw i pamfletów. Nic tedy dziwnego, że teksty ich przyostały się też liczne w archiwach, przygniatając samą już ilością rzadsze i powściągliwsze wystąpienia przeciwnika. Tym można by tłumaczyć dysproporcję w publikacjach archiwistów.

Ale nie tłumaczyłoby to wszystkiego. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że pierwsi ich wydawcy ową nierównomierność oświecenia umyślnie jeszcze natężali. Uwiódł ich zuchwały urok zawadiaki Samuela. Widać to zwłaszcza jaskrawo u Siemieńskiego. Był on świadomym rzecznikiem

<sup>4</sup> Ż. Pauli (*Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich*. Zebrał... Lwów 1846, poz. XXIII, s. 183—186) pierwszy podał z diariusza sejmowego protokół przebiegu sprawy przed sądem senatorskim, ale ogłosił relację tylko skróconą.

Zborowskiego i z tym się nie krył. Dobierał więc stronniczo materiał źródłowy. Dość by było jednego na to przykładu. Jeżeli nawet nie miał dostępu do archiwum Zamojskich<sup>5</sup>, gdzie by znalazł wystąpienia Kancelarza, miał pod ręką inny materiał dowodowy. Instygator królewski Andrzej Rzeczycki wygotował był na sejm r. 1585 i równocześnie ogłosił drukiem akt oskarżenia Samuela<sup>6</sup>, gdzie sama *actio tertia* na 132 stronicach traktuje *De criminibus*. Siemieński publikację tę znał, wziął z niej teksty dwóch listów Krzysztofa Zborowskiego, ale z traktatu o zbrodniach Samuela nie przejął ani stronicy, nawet o nim — poza tytułem — bliżej nie wspomniał. Obiektywny wydawca źródeł historycznych tego by przecież nie zrobił. Bo też nie chodziło tu o obiektywizm.

Dowodów na to znajdziemy jeszcze więcej. Siemieński materiał swój nie tylko dobierał, ale dobrany preparował. Dając np. tekst przemówienia Krzysztofa na sejmiku w Proszowicach 1 listopada 1584, z wygłoszonej tam przysięgi jego:

Nie oglądając się ni nacz, ani na żadne dobro ojczyzny tej korony, która mi macochą, a nie matką jest, wszelakimi sposoby zamordowania mścić się brata mego nad nieszlachetnym nieprzyjacielem nie przestanę<sup>7</sup>.

— ustęp o dobru „ojczyzny-macochy” i o „wszelakich sposobach” zemsty milczkiem opuścił. Czy taki oczyszczony tekst znalazł był w Kórniku? Któż by temu uwierzył?

I tego jeszcze nie dosyć. Wstępne szerokie wywody historyczne (wypełniają s. VII—XXIII), którymi Siemieński poprzedził swój zestaw materiałów, okazują się prostym streszczeniem, nierzadko dosłownym zapożyczeniem się z tomu 2 dzieła Jana Albertrandego, pt. *Panowanie Stefana Batorego*. Otóż scenę rozmowy więziennej Zamojskiego z Samuelem, przedstawioną przez historyka bez gloryfikacji więźnia, Siemieński przeinaczył wciągając tu zastępczo relację zborowczyka, a o porzuconym pierwowzorze swym i o tamtym oświeceniu znowu zamilczał<sup>8</sup>. Uderzyć też musi, że w swym *Wstępie* przy interpretowaniu źródeł nawet ogłoszonych, a więc łatwych do sprawdzenia, wydawca nieprzypadkowo

<sup>5</sup> Znamy je dzisiaj z wydawnictwa W. Sobieskiego, *Archiwum Jana Zamojskiego [...]*, zwłaszcza z t. 3 w opracowaniu J. Siemieńskiego (Warszawa 1913).

<sup>6</sup> *Andreae Recicii, instigatoris regii, Accusationis in Christophorum Sborovium actiones tres*. Cracoviae 1585.

<sup>7</sup> Cyt. za: W. Sobieski, *Henryk Walezy, Stefan Batory, Zygmunt III*. W pracy zbiorowej: *Historia polityczna Polski*. Cz. 2. Kraków 1923. „Encyklopedia Polska”, t. 5, cz. 1, dział 6.

<sup>8</sup> Albertrandy, *op. cit.*, s. 175 n. Por. *Pamiętniki o Samuelu Zborowskim*. Zebrane z współczesnych dzieł i rękopismów Biblioteki Kórnickiej przez L. Siemieńskiego. Poznań 1844, s. VII—XXIII.

przecież zacięra rysy ujemne delikwenta, swego bohatera. Nie podnosi np. jego zuchwałej buty, wzgardliwego klucia Zamojskiego w oczy magnacką wyższością nad świeżo wyrosłym szaraczkiem, „żakiem” padewskim, „bakalarzem”<sup>9</sup>, jak go przezywa.

Niejedno jeszcze można by przytoczyć na dowód, że Siemieński intencjonalnie pokazywał Samuela w glorii wielkości. Niewiele lepiej wychodzi sprawa w publikacji Paulego. Obaj wydawcy, przedstawiając czytelnikom w latach czterdziestych ponurą sprawę Samuela Zborowskiego, czynili to w ujęciu apologetycznym, z oczywistą ujmą dla prawdy historycznej.

Otóż w takimże, choć dopiero cząstkowym, ujęciu stanęła ona też przed Mickiewiczem, a to za sprawą stronnicej relacji „Pamiętnika Warszawskiego” z r. 1817, co się też odbiło na ujęciu scen improwizowanych w Petersburgu, czy może nawet (jeśli wierzyć Odyńcowi) na całym obmyślanym planie utworu<sup>10</sup>. Z tego także nierównomiernego rozłożenia światła i cienia, narzuconego przez rozgłosną publikację dobranych materiałów źródłowych u Siemieńskiego i Paulego, wypływa konsekwencja, która ciążyć będzie długo nad przyszłymi konstrukcjami literackimi wątku. Pisarze następni formować go będą tak, żeby jawnie wychodziła intencja gloryfikacji Samuela. W całym majestacie wystąpi ta dążność pod piórem Słowackiego. W jego misterium dramatycznym już bez pomiarowania bohaterem pozytywnym, wprost wykładnikiem ducha narodowego zostaje Samuel, winowajcą zaś — Zamojski. Podobne ujęcie w mniejszym lub większym nasileniu występować będzie w późniejszych opracowaniach wątku, aż po Szujskiego, który przez dwa swe dramaty na ten temat mógłby tu być uważany za pozycję graniczną.

Taką to schedę, z takim rozkładem światła i cienia tudzież z taką ujawnioną tendencją motoryczną, przejął neoromantyzm. W jego dopiero latach przyjdzie do przestawienia reflektorów.

## 2

Nie będzie się tu dochodzić drobiazgowo, co późni wnukowie zrobili z tym dziedzictwem. Sprawa została zresztą sumiennie i wcale szczegółowo potraktowana przed 35 laty w rozprawie Stanisława Zabierowskiego<sup>11</sup>, który omówił w całej rozciągłości reinkarnacje literackie wątku. Przed-

---

<sup>9</sup> *Pamiętniki o Samuelu Zborowskim*, s. 54, 53: „tego mi tylko żal, że od ciebie ginę, którego cię w Polsce przedtem i nie znano”. „Nigdy to nie było, abyś ty mężniejszy nade mnie miał być, ani z narodu twego obierze się mnie równy”.

<sup>10</sup> O planie tym miał on rozmawiać z A. E. Odyńcem 1829 w drodze do Darmstadt. Zob. A. E. Odyńiec, *Listy z podróży*. Opracował M. Toporowski. Wstępem poprzedziła M. Dernałowicz. T. 1. Warszawa 1961, s. 272.

<sup>11</sup> S. Zabierowski, *Samuel Zborowski jako motyw literacki*. „Pamiętnik Literacki” 1930, s. 400 n.

miotem rozważań niniejszych będzie jedno tylko jego ogniwo, z młodopolskich najznaczniejsze, to które wypełnia cały jeden epizod w Żeromskiego *Dumie o Hetmanie*. Pamiętamy: Żółkiewskiemu w odwróceniu spod Cecory, już w obliczu ostatecznej klęski, na chwilowym postoju, wśród widziadeł snu przewija się przed wyobraźnią scena rozprawy z Samuelem Zborowskim. Ujęcie Żeromskiego i przez sugestywny wyraz literacki, i przez nadane mu wymiary ideowe stanowi w dziejach wątku pozycję przednią, paralelną z ujęciem Słowackiego, tyle że tamtemu wręcz przeciwstawną.

Oryginalność ujęcia wyraża się już w tym, że autor zmienia antagonistów. W scenie wizyjnej przed trybunałem Batorego stają jako przeciwnicy nie Zborowski i Zamojski, jak bywało dawniej, ale Zborowski i Żółkiewski. Pomysł nader szczęśliwy, uzasadniają go w znacznej mierze świadectwa historyczne. Żeromski, jak zawsze sumienny w podbudowie swych ujęć historyczno-beletrystycznych, także i w tym wypadku prze-studiował szczegółowo relacje kronikarzy, akta i dokumenty, nie ograniczając się bynajmniej do zespołów Siemieńskiego i Paulego. Korzystał z nich obficie w zakresie faktów, a nawet słownictwa i frazeologii. Nie pominął też nowszych opracowań naukowych.

Z materiałów tych widać, że Żółkiewski spędził młodość w orbicie Zamojskiego, zostawał pod jego urokiem, wzajem wysoce ceniony. W szczególności ochotnie i wiernie stał przy nim w potrzebie ze Zborowskim. On to, razem z Urowieckim, starostą krakowskim, ujął w Piekarach siłą zuchwałego banitę, on towarzyszył Kanclerzowi, kiedy ten się udał do Zborowskiego do więzienia, on wreszcie na blankach Lubranki czuwał, aż sprawiedliwości nad skazańcem stanie się zadość. Jego przeświadczenie o winie Samuela było sumiennie i trwale ugruntowane.

Jako właściwy przeciwnik Zborowskiego mógł się on nasunąć pisarzowi z innego jeszcze względu. Ostatecznie zawziętość Zamojskiego na Zborowskiego mogłaby się komu wydać niekoniecznie i nie całkowicie bezinteresowną osobiście. Samuel, magnat z magnatów, patrzył, jak się już rzekło, z góry i wzgardliwie na Zamojskiego, który wyszedł z rzeszy szlachty pomiernej, a wyniesienie swe, władzę i autorytet zawdzięczał naukom padewskim i osobistym uzdolnieniom. Nie jeden raz i bez obsłonek dał mu to poznać. W tej sytuacji byłby do pomyślenia tajony na dnie serca, niemniej zawzięty uraz Kanclerza. Mogłoby to rzucać cień (choćby domniemany) na motywy rygorystycznej jego surowości. Osłabiałoby zarazem patos antagonizmu. Przy Żółkiewskim zaś, wojewodzie bełskim, człowieku o kryształowym charakterze, kłopot ten był wyłączony. Ze wszech miar więc dobór i ustawienie przeciwników u Żeromskiego słuszniejsze i artystycznie bardziej celowe może się wydać, niż to było u Słowackiego. Tu ścinać się oni będą ostrze na ostrze, równi sobie szermierze.

Ale bo też i sama sprawa między antagonistami w obu tych ujęciach literackich miała zupełnie odmienny zakrój i wymiar. U Słowackiego metafizyczny, u Żeromskiego historiozoficzny.

Ażeby wyrozumieć należycie głębię i zasadność założenia historiozoficznego u autora *Dumy o Hetmanie*, nie możemy się ograniczać do tego jednego dzieła. Nie była to sprawa dla pisarza przygodna, lecz tkwiła w nim jak dawny zastrzał. Chcąc ją ująć należycie, wypadnie więc wyjść poza *Dumę*, a nie wychodząc poza ramy twórczości — wezwać na pomoc wiązania ideowe *Powieści o Udałym Walgierzu*. Te dwa utwory nie są sobie zbyt odległe chronologicznie. Z listów do Przesmyckiego<sup>12</sup> wynika, że Żeromski wcale długo piastował w sobie pomysł *Walgierza*. Powziął go jakoś niewiele po r. 1900, a więc w początkowej fazie planowań, przemyśleń i prac nad *Popiołami*. Zrealizował zaś literacko wnet po ukończeniu epepei napoleońskiej. Istnieją dostateczne przesłanki, by przyjąć, że również opowieść o Cedorze, jeśli o koncepcję chodzi, jest z tamtą prawie współczesna. Wolno by nawet wnosić, że wcześniejsza, skoro ją autor usiłował ująć w kształt literacki już podczas pisania tomu 1 *Popiołów*<sup>13</sup>. Te dwa zamysły twórcze są więc niemal rówieśne.

Niedaleko stąd do przyjęcia, że autor formował je przy pomocy tejże samej zaprawy ideologicznej. Co to za zaprawa? Nietrudno ją rozpoznać. Wiązania ideowe *Powieści o Walgierzu* są wyraźne. Hardy sobiepan na Tyńcu i szerokim okręgu, zwycięski zdobywca Wiślicy, niezadowolony z zarządzeń Chrobrego po rozgromieniu Sasów, buntuje się, zjednywa trzech druhów i wraz z nimi uchodzi samowolnie z obozu, rzuca szeregi królewskie i wypowiada posłuszeństwo. Na co mu cudza wola? Nie wnet on ją pojmie. Po powrocie w zamku swym ujęty przez zdradę, przykuty do słupa w swej dawnej komnacie sypialnej, żyje w pohańbieniu i boleści. Przygotowywana skrycie próba wyłamania się z okuć kończy się klęską i poniżeniem tym sromotniejszym.

Przez długie miesiące uwięzienia rycerz na dnię beznadziei przemagał się, przetrawiał w sobie dolę swą i sens swego życia. W ucisku dopiero i w męce przełamał się i pojął swą prawdę powinności. Zdeptał w sobie warcholską samowolę i odrzucił ją. Wolny nareszcie, patrząc na płonące zamczysko, domostwo zdrady i hańby, zanoszą się radośnie nową myślą:

Nowe zamki, jakoby gniazda orłowe, wydzwignę na szczyty gór, nowe sioła rozsadzę po puszczy jak ule pszczół, pszeniczne i żytnie ziarno rozsieję po stokach, gdzie rośnie jałowiec, po nizinach, kędy kwitną kaliny...

<sup>12</sup> Zob. w niniejszym zeszycie: *Zenona Przesmyckiego i Stefana Żeromskiego korespondencja wzajemna w sprawie „Powieści o Udałym Walgierzu”*. Opracował S. Pigoń.

<sup>13</sup> S. Pigoń, *Stefana Żeromskiego parerga i paralipomena*. „Pamiętnik Literacki” 1959, z. 2, s. 644 n. Podano tam zachowany fragment pierwszej redakcji i próbę jej chronologicznego określenia.



Lecz już wielkości nie zaznam.

Wielkość moja do słupa żelaznego przykuta, w tamtych się dymach ogniem przepala. [...]

Nad przyszłością pokoleń ich wieczną osadzimy stolicę. Tam to [...] nadleci ku nam Poświst-wiatr. Nadleci [...], echo przyniesie, kędy w lasach polski król...

Powiem królowi prawdę głęboką, prawdę, co się tam oto w ogniu pali. [111]<sup>14</sup>

Prawdę o złamanej bucie, o nałożonym sobie karnym posłuchu i o uznanej gromadzkiej powinności.

Takiego oto ucisku trzeba było, by przełamać przyrodzone polskie warcholstwo. Niewiele ryzykując można by pojąć *Walgierza* jako utwór niemal alegoryczny. Losy koniędza tynieckiego to losy całej Polski, w jej bohaterstwie, w butnym rozuzdaniu i w okrutnym docisku niewoli.

Nie ma co zwracać uwagi, że problem takiego właśnie trudnego przedradzania się duszy polskiej od warcholstwa do uznania służebnej powinności, od rozpasania indywidualizmu do wprzęgnięcia się w obowiązek zbiorowości — problem ten nie wynikał z dowolnego pomysłu pisarza, nie był wyskokiem. Zachodził on wcześniej drogę twórcom polskim nie jeden raz. Przecież to jest problem Jacka-Robaka i Kmicica-Babinicza. Autor *Walgierza* stawał w szeregu, podjął zadanie odziedziczone.

### 3

Otóż czas powiedzieć, że takiz jest właśnie problem centralny obchodzącego nas epizodu w *Dumie o Hetmanie*, epizodu ze Zborowskim. Jest to wszelako problem w tamtym utworze wcale nie epizodyczny, owszem strukturalny, przewija się on w całej koncepcji jako wewnętrzne spoidło dzieła. Stwierdzić to można bez większego zachodu.

Klęska cecorska w ujęciu Żeromskiego nie wyniknęła przecież z militarnej słabości Rzeczypospolitej, ale jest rezultatem właśnie trawiącego ją skira sobiepaństwa, zwyrodnienia najszlachetniejszej latorośli. Wyniknęła z przekłętego dylematu Polski szlacheckiej: co nią władza? sformna wolność czy dzika samowola? Dzisiejszy rapsod owej zastraszającej katastrofy cecorskiej nie mógł więc ograniczyć się do prostego przedstawienia przebiegu. Trzeba było uchwycić jej przyczyny wśród gry immanentnych sił dziejowych, w stadium owocowego rozprężenia woli narodowej. Tak pojmując zadanie, wchodził Żeromski na tory polskiej myśli historiozoficznej. Były one również już przetarte. Sprawa wydała się boleśnie żywotna i od lat stanowiła przedmiot troski niejednego z czujniejszych duchów przewodnich. Torami tymi szedł był już Mickiewicz, gdy w *Pre-*

<sup>14</sup> Cytaty z *Powieści o Udatym Walgierzu* i *Dumy o Hetmanie* podaje się za wyd.: S. Żeromski, *Dzieła*. Pod redakcją S. Pigońa. [Dział] I, t. 3. Warszawa 1957. Liczby w nawiasach wskazują strony.

lekcjach, rozpatrując sens dziejów dawnej Polski, usiłował ująć i określić tę wewnętrzną trudną jej antynomię. Przedstawiając Francuzom swoiste znamiona ustroju państwowego Rzeczypospolitej, zatrzymał się dłużej przy takich osobliwościach, jak elekcja *viritim* i *liberum veto*. Korzenie ich widział w odrębnej psychice narodu: w namiętym umiłowaniu wolności i w rozwielenionym indywidualizmie. Dostrzegał zarazem, że wolność taka, siostra swawoli, jest czynnikiem złowróżbnym, źródłem rozstroju. Jakże na niej oprzeć spistość ustrojową?

Polska rzeczywistość historyczna wskazała jeden ku temu sposób. W godzinie potrzeby należy te rozbieżne dążności osobnicze zjąć w jedno ognisko, ogarniając je płomieniem zapału, entuzjazmu, zawichrzone siły odśrodkowe związać porywem ku wielkiej idei przewodniej, zewrzeć je w uniesieniu ofiarnego heroizmu. Taki stan uniesienia nazywa Mickiewicz egzaltacją polityczną, a za centralną powinność uważa utrzymanie jej w permanencji. Czy taka permanentna egzaltacja jest możliwa, czy może dać siłę tworzącą i utrzymującą organizm państwowy? Mickiewicz tej sprawy nie rozstrzyga, choć nietrudno wyczuć, w jakim kierunku idą tu jego pragnienia.

W sejmach polskich — tak to tłumaczył słuchaczom — wszystko zależało od zgody. Żeby ją spowodować, zadziałać musiał wysoki impuls. Tak o tym mówi:

Ilekróć więc chodziło o ustanowienie silnej władzy, a choćby tylko o pobór podatków, trzeba było odwołać się do uczuć szlacheckich, do tego, co w narodzie było wielkoduszne. Cała władza opierała się na zapale i wyłącznie na zapale.

Ale jakże z takich zasad wywieść stały ustrój królestwa? Jak rozwinąć w systemat, jak ująć w normy konstytucyjne to, co najbardziej przelotne, niezależne od woli: zapał? Możnaż mieć trwałą pewność, że zapał ten objawi się we właściwej chwili, z należytych żarem i mocą? [...] Ale czyż można stworzyć państwo, które by żyło, oddychało, działało samym tylko zapalem? Państwo takie nigdy dotąd nie istniało; ale czy będzie istnieć w przyszłości? [...] Zagadnienie to, które cudzoziemcom wydać się może próżne, dla Słowian wielką ma wagę, bo od jego rozstrzygnięcia zależy przyszłość Polski<sup>45</sup>.

Tak się więc zarysował Mickiewiczowi centralny problem Polski: ofiarna egzaltacja — czy głuchy upór samowoli? Otóż widzieliśmy, że z tym samym zagadnieniem mocował się również autor *Powieści o Walgierzu*. Ale rozwiązywał je inaczej. Jak? To pokazał właśnie w *Dumie o Hetmanie*, głównie w *Widziadłach snu*, których sprawa cała rozgrywa się między tymi biegunami: niczym nie uhamowanego kondotierstwa — i karnego służebnictwa narodowi, między Coleonim — a Hetmanem. Epizod z Samuelem stanowi tam ogniwo sprawy współlistotne i centralne.

<sup>45</sup> A. Mickiewicz, *Dziela*. Wydanie Jubileuszowe. T. 10: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*. Warszawa 1955, s. 44—45. Przekład L. Płoszewskiego.

Jak cała ta scena wizyjna została skonstruowana? I tutaj ma ona formę sądu. Od egzekucji pod Lubranką upłynęło lat sporo, ale upiór Samuela z przyszytą przez braci głową wciąż włóczy się po świadomości polskiej i prawuje się o swą rzecz. Tym razem trudniejszą ma sprawę niż w dramacie Słowackiego. Tam Zamojski był niemal bierny. Tu Hetman-oskarżyciel wyposażony został w szerokie rozeznanie sprawy i zdecydowane o niej przeświadczenie. Żółkiewski na równi z Mickiewiczem widzi złowrogą procedurę polskiego sejmowania, ale znacznie surowiej ją osądza:

Każdym z nas rządzi jego samowola, a nami wszystkimi rządzi pogłos tłumnej Zgody.

Wpółród nas zasiada niewidzialna nasza wieczna królowa Zgoda.

Ona jedna trzyma nas i w naród spaja.

Kto naszej królowej Zgody pojąć nie może i uznać nie chce — nie jest Polakiem.

A Zgoda nasza narodowa jest w tym wszystkim, co ani jednemu z nas w niczym nie widzi, ani jednego z nas na nic nie naraża, a wszystkim nam korzyść przynosi.

Na to jest nasza pospolita zgoda.

Tę okrzykujemy dziarskim, tłumnym pokrzykiem.

Wszystko [zaś], z czego wyrastać ma poświęcenie, wszystko, co się będzie sprzeciwiało któregokolwiek z nas korzyści, wszystko, co by stanowić miało wielką odmianę starodawnego dopasowywania każdego wygody do wszystkich zgody — to my zdeptujemy tłumnym pospółstwa naszego krzykiem i niszczymy ze zdrową pasją.

Oto jest sekret bytu tej Rzeczypospolitej. [188]

Trudno o wyrazistszy obraz sobkostwa, zakłamania i rozstroju. Zarazem jednak nie neguje Hetman faktu i roli twórczych uniesień zbiorowych.

Kiedy się wzruszy senatorska izba albo rycerskie koło, kiedy na skutek czyjogoś natchnienia porwie nas uniesienie gromadzkie, paść może prawo niewiadome, jakiego nie widział *orbis terrarum*.

Możemy wszyscy co do jednego korzyść ujrzeć w wyrzeczeniu się dla ojczyzny ostatniej koszuli i ostatniego pacholecia. [188—189]

Zapewne. Ale czy można mówić, czy można marzyć o permanencji takiego zapału? Po wyskokach wybuchów grożą przepaści zatury. Przejrzał Hetman na wskroś straszliwy w swej nieobliczalności, niesforny żywioł narodu szlacheckiego, i nie kryje przerażenia:

Nie ciebie się boję — nie ciebie się boję, o wrogu! Nie ciebie się boję, zewnętrzna potęgo [...]. [120]

Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nie znająca duszo polska!

Przed tobą drzę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoscząca [...]. [121]

Och, polskiego wyuzdania duchu, wrosły w serce, ojcowski, własny —  
a obcy, rodzimy — a wrog!

Nie przed najeźdźcą drży moje serce, lecz przed wami, o sobiepany! [122]

W wizji sennej zuchwale staje przed wyobraźnią Hetmana właśnie złowrogi sobiepan, Samuel. Nic dziwnego, że oskarżyciel unosi się świętą pasją oburzenia.

## 4

Uderzyć musi, że Żeromski, kładąc w usta Hetmana gwałtowny atak inkryminacji, wychodzi daleko poza krąg świadectw objętych publikacją Siemieńskiego. Nie ogranicza się więc do tych oskarżeń, które wyczytał był w *Liście Pana Kanclerza do I. M. Panów Deputatów*<sup>16</sup>, tzn. w piśmie do grupy posłów sejmowych, którzy wystąpili przed Zamojskim w obronie Samuela. Kanclerz dowodził tam głównie prawnej zasadności egzekucji wykonanej na banicie, co przekroczył wyrok królewski. Z występków osobistych skazańca wytknął niewiele: napad zbrojny na dom ks. Ługarzkiego, wskazał mimochodem na zuchwałę rozboje, „na te gościńce tuż pod miastem, na których [...] na zasadzkach napadano: białogłowy, które tamtędy jechały, biorąc, gwałcąc [...]”<sup>17</sup>. Ale i tu w szczegóły nie wchodził, nie wspomniał np., co na sejmie głośno powiedziano, że Samuel sam mordował winnych mu czy niewinnych, „ręką swą siedmi zabił, a z przyczyny jego potem innych siłą pobitych”<sup>18</sup>. Nie mówiąc już o tym, że jego przestępstw antypaństwowych, knowań z wrogami, zmów na życie króla, nie dotknął zupełnie, przesuwając całą tę część oskarżenia na forum sejmowe.

Otóż Żeromski w wystąpieniu oskarżycielskim Hetmana poza opłotki te wychodzi daleko, daje cały zestaw zbrodni Samuelowych, wysuwając właśnie na czoło te, które dotyczyły zdrady stanu:

Zdrajcą byłeś ojczyzny.

Pod Toropcem zmwiałaś się z Moskiewskim.

Niżowceś na ojczyznę sposobił [...].

Króla znieważyleś panującego. [191—192]

Stoi więc Samuel przed nami z całym poczem swych przestępstw: gwałtownik, mężobójca, zdrajca, buntownik, niedoszły królobójca.

Autor nadaje oskarżeniu większą jeszcze wyrazistość, ukazując postawę oskarżonego wobec zarzutów. Czy się broni? czy zbrodni ujawnionych się wypiera? czy żałuje?

<sup>16</sup> *Pamiętniki o Samuełu Zborowskim*, poz. X, s. 71—74.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>18</sup> *Zob. Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich*, s. 157.

Jużcić nie wspomina Samuel jurgieltów, jakie brał brat Krzysztof — i jego także osobą przecież narabiając — pobierał od cara Iwana i od cesarza Maksymiliana; nie przyznaje się do przygotowywania zamachów na króla ani do tego, że razem z braćmi torował drogę do tronu kandydatowi austriackiemu. Ale wszystkie inne wytknięte przestępstwa jawnie przytwierdza, przechwałkami zuchwale je potęguje. Władzy króla nie uznał, Stefana mieni „węgierskim Baalem”, „obcym tyranem”, wobec którego uzasadnione byłoby sięgnięcie po muszkiet. Zdrad i knowań z wrogiem postronnym wcale się nie wypiera ani ich wyrzeka:

Bo moje jest to królestwo.

Poza nim szukać będę sojuszu.

A jeśli zajdzie potrzeba, przeciwko niemu przywiodę obcego władcę. [197]

Prawdę mówisz: gdybym się był znudził do cna waszą nędzną demagogią padewskiej normy [...] — byłbym może przejechał się po waszych wsiach w kozackim moim zastępie. [195]

Wyroków sądów polskich, tych, jak je zwie pogardliwie: „jakichś waszych sądów”, nie uznaje, ciążący na nim wyrok banicji jest dlań okazją do prześmiewek.

Nie dość tego. Warcholskiej swej samowoli się nie odrzeka, ale grozi nią nawet po śmierci — grozę jej zawiesi on nad narodem po wieki:

Jam jest wieczny w ojczyźnie.

Na bystrym koniu mój trup upiorem po niej przejeżdżać będzie hardo, szumnie, szatno, strojnie, z tętentem, który zagłuszy każdy nie mój głos, z gromkim okrzykiem. [196]

Każdą polską sprawę — swoją uczynię sprawą.

W każdej radzie zasięde — ja wygnany — i jeśli przeciw mojej woli toczyć się zechce, spłaczę ją, zmieszam, zniszczę, w kłótnię jednostek, w war ambicji, we wściekłą zwadę zamienię. [196—197]

Kim jest ten straszny człowiek, „duch wieczny” — przecież nie „rewolucjonista”, ale anarchista, demon nihilizmu, ten — jak go tu nazwał Żółkiewski — „Coleoni, któremu szatan wylupał mózg”? Jakież to założenie myślowe mogłoby go uzasadnić?

Dopatrzone się w nim odbicia książkowego, dojrzano przedstawiciela jakiejś osobnej etyki, uformowanej w myśl filozofa francuskiego Jana Marii Guyau, mianowicie „znieszczonej nieco” etyki „bez obowiązku i sankcji”<sup>19</sup>. Domysł ten wszelako nie da się utrzymać. Mniejsza o to, że ani w dziełach, ani w listach Żeromskiego nie napotkamy najmniejszego choćby świadectwa, jakoby znał on poglądy tego filozofa i je uznawał. Dzieło *Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction* było dla Żeromskiego za stare w oryginale (1845), a za późne w przekładzie

<sup>19</sup> Zabierowski, *op. cit.*, s. 417 n.

polskim (1910). Nie to jest ważne. Ważniejsze, że te dwie koncepcje człowieka zupełnie do siebie nie przystają. Prawda, według Guyau człowiekowi wrodzony jest popęd do potęgowania życia; etyka, jego zdaniem, ma wskazywać środki celowi temu służące: są moralne przez to, że potęgują życie. Ale zarazem prawdą jest i to, że formą życia najpełniejszego nie jest dlań rozpętany indywidualizm, lecz właśnie życie społeczne. Etyka przyrodzona nie uznaje rzeczywiście obowiązków narzuconych, ale sama określa sobie obowiązki, które najcelniej prowadzą w kierunku jak najbardziej władnego życia zespołowego. Gdzież tu miejsce na warcholstwo?

Nie będziemy więc szukać po świecie wzoru dla straszliwego Samuela. Znajdziemy go na miejscu. Po tym, co się mówiło o historiozofii Mickiewicza i o jego szacowaniu indywidualizmu polskiego, co pamiętamy z koncepcji *Powieści o Walgierzu* — sprawa wydaje się jasna. Samuel jest wytworem przerażonej myśli Żeromskiego, mocującego się — w czasach niewoli — z wewnętrznymi pętami i zwyrodnieniami polskiego ducha narodowego; to wykładnik polskiego sobiepaństwa. Można by powiedzieć, że Samuel to coś jakby koniądz Walgierz zatwardziały w sobie przed przeistoczeniem. Nawet prawie sąsiad tamtego; ta sama go wydała ziemia, te same wykołysały wichry. „Wszystko [to] moje — powiada Widmo Samuela — połysk Wisły w oddali i sine lasy, i łęgi me ku Wiślicy” (194).

Wewnętrzne pokrewieństwo między Walgierzem a Samuelem jest zatem nie urojone. Dopiero dalsze ich koleje wydadzą się mocno rozbieżne.

## 5

W śnionym przez Hetmana przewodzie sądowym następuje niespodziane załamanie.

Odepchnął Samuel butnie króla, a wzgardliwie Żółkiewskiego. Nie może darować, że nie wejrzano nań w owej nocy przedśmiertnej, że nie dostrzeżono i nie oceniono jego owoczesnej skruchy. W ogłoszonych drukiem relacjach zborowczyków rzeczywiście wielki nacisk położono na to, że skazaniec w ostatnich chwilach uznał się w grzechach swoich, pokajał się przed Bogiem, że godzinami leżał krzyżem, modlił się i łzami zlewał podłogę celi.

Potem padł na ziemię krzyżem, począł się modlić takim głosem skruszonym i z taką wymową, iż to było w podziwieniu u tych, którzy przy tym byli [...] <sup>20</sup>.

<sup>20</sup> *Pamiętniki o Samuelu Zborowskim*, s. 52.

Relację tę rozwinął Żeromski w osobnym obrazie, a na fakt skruchy położył duży nacisk. Może nawet za duży. Bo u niego, podobnie zresztą jak w starych relacjach archiwalnych, na skrusze się kończy, zło jakoby cześnie załamawszy się na uznaniu grzechów i na wierze w miłosierdzie Boże. Czy to może postawa protestanta-kalwina, jakim był Zborowski? Nie zdaje się, żeby autor na ten wzgląd kładł nacisk. W wymiarze ładu społecznego nie ma on znaczenia decydującego. Bądź co bądź uderza, że mało tam słyhać o potępieniu występków, a jeszcze mniej o zadośćuczynieniu za nie. A są to przecież współczynniki odrodzenia jak najistotniejsze. W ujęciu autora *Dumy* — wysoko cenil winowajca ten swój goły żal i zbyt wielkiej czekał zań zapłaty. Zwidziało mi się, mówi, że ten wylew mych łez

splukał z naju [...] proch zestarzały, brud starodawny, z którego sobie uszył delią — i że oto wyjdę nagi, wydziedziczon, radosny banita, nowy do cna, patrzeć na blask oleśnickich stawów [...]. [199—200]

Według tego dość byłoby skruchy w sercu skrytej, niczym na zewnątrz nie poświadczonej, nie podpartej żadną wolą odpłaty czy przyjęcia odpowiedzialności, by przestępca wyszedł z celi nie tylko wolny, ale i wybielony ponad śnieg, „obmyty z samego siebie i hyzopem pokropiony”, zdecydowany na „czyn niezmierny, trud straszliwy odkupienia” (200). Odkupienia bliżej zresztą nie określonego, ledwie że napomkniętego.

Ponieważ zaś to się nie stało, ponieważ w szczególności Żółkiewski w głąb tego skruszonego serca nie wejrzał — tedy w pokracznym sumieniu Samuela z nagła i skwapliwie przesunął się ciężar odpowiedzialności na barki czyje inne. Popędliwie wołał podsądny:

Poznałem wtedy, kto wy jesteście!  
Wonczas to nowy gniew, gniew wyższy, iście szatański we mnie się wzniecił, spłonął, rozpętał.  
Tyś go zażegł!  
Ty! [200]

Jeżeli więc zaciekle w zemście upiór Samuelowy przez wieki szaleć będzie „iście szatańsko” nad narodem polskim i niweczyć go od wewnątrz, mamy wiedzieć, z czyjej winy się to dzieje. Winien jest temu jeden tylko: — hetman Żółkiewski. On, jak w *Dumie* ukazano, twardy stróż prawa, zginający się w poniżeniu jak obręcz, żeby opasać i związać polskie szaleństwo... ma być sprawcą tej furii pychy magnackiej, on, najofiarniejszy strażnik granic Rzeczypospolitej... obudził gadzinę zdrady. Musi przerazić to dzikie uroszczenie szaleństwa. Mało przerazić — osłupić.

Porządek moralny wysunięty przez autora w całej tej sprawie wydaje się bowiem jakiś trudny do pojęcia i do przyzwolenia. Tymczasem — rzecz nie do wiary. Cała ta niesamowita dialektyka czy sofistyka skazańca

z wyraźnej woli autora uderzyła celnie... w Hetmana i poraziła go. Dziwnym jakimś trybem uznał on swą winę.

Słania się Hetman. Chwieją się jego nogi stare. Gną kolana. Splatają się i łamią ręce. Runął na ziemię. Wyciągnął dłonie z jękiem i nogi straszego Widma objął szlochając. Do butów we krwi staplanych usta się czołga, usta przywiera. [201]

Na tym się epizod w *Dumie* zamyka, sprawa ma być w ten sposób artystycznie i moralnie skończona: bohater u stóp zbója.

Nie da się ukryć, że przed tymi przez autora zatrzęsniętymi podwojami zostajemy w osłupieniu. Coś się tu z nagłą i przerażająco odwróciło na opak. W normalnym porządku myślenia i odczuwania obrót taki wydaje się wydziwaczony. Gdzie jest kodeks i trybunał, który by go uznał? który by taki wyrok o przerzuceniu winy ze zbrodniarza na rzecznika prawa przyjął i nań przyzwolił? Mówić tu wolno o jakimś niepokojącym przegięciu i załamaniu konstrukcji. Artystycznej, jeżeli już nie moralnej.

Obiektywnie biorąc, sprawa wydaje się zaskakująca, niezrozumiała. Ale czy niezrozumiała także subiektywnie? Czy wyjaśnienia jej nie należy szukać w owoczesnych swoistych pojęciach pisarza? Żeromski z nagłą, sposobem trudnym do uznania, zdaje się także rehabilitować i gloryfikować Samuela.

Czyżby nawracał do stanowiska Siemieńskiego? Kontynuował Słowackiego? O tym oczywiście nie ma mowy. Ale jakiejś przecież przyczyny szukamy gorączkowo.

Gdy pocisk idący prawidłowo torem wytyczonym — z nagłą zaczyna zbaczać, wolno wnosić, że coś na niego zadziało z boku. Spotkawszy się z wyraźnym zjawiskiem dewiacji artystycznej, skłonni jesteśmy oglądać się za jakąś przyczyną postronną. Postronną, niemniej tkwiącą w uzbrojeniu twórczym pisarza. Co to za podnieta obca, a przecież tak wiernie piastowana? Jeżeli w ten sposób sformułujemy pytanie, do odpowiedzi nie będziemy mieli daleko.

## 6

Wypadek zahacza o problematykę zbrodni i kary, odpowiedzialności za występki. Łatwo przypomnieć, że problem ten był już u Żeromskiego roztrząsany, że postawiony został w całej jaskrawości, i to w kategoriach wcale pokrewnych z napotkanymi w *Dumie*, a więc wywodzących się zapewne ze wspólnego jakiegoś źródła.

Odbyła się kiedyś taka rozmowa w Zagłębiu między Korzeckim a Judymem. Protagonista bronił w niej swobody jednostki przed skrępowaniami społecznymi, był za niekrępowaniem nawet zła, które by się ujawniło w postępach człowieka. Kryterium zła, mówił, jest względne. Judym oponując przypiera go do muru:



— Więc myślicie, że zbrodnia jest to absolutnie to samo, co cnota?

Tamtego jednak nie zbija to z toru.

— Nie. Myślę tylko, że „zbrodnia” powinna być tak samo wyzwolona, jak cnota. [...]

— Duch ludzki jest niezbadany jak ocean. [...] Siłą przymusu ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią. Wierzę mocno, że w tym duchu nieogarniętym sto tysięcy razy więcej jest dobra [...]. Niech tylko będzie wyzwolone!<sup>21</sup>

Korzecki za zasadę przyjmuje więc przyrodzoną dobroć natury ludzkiej. Czy aby nie są to jakieś utopistyczne złudzenia? Myśmy własnymi oczyma widzieli zło wyzwolone, zuchwale rozpięte. Wyładowało się w ludobójstwie. Ale Korzecki obstaje przy swym przeświadczeniu twardo. Zło według tego jest względne, względna jest tzw. zbrodnia, nie ma więc i zbrodniarza; w ostatniej instancji nie ma winy ani winowajcy.

— Widziałem gdzieś rycinę... [ciągnie Korzecki.] Na słupie obwieszony został zbrodniarz. Tłum sędziów schodzi ze wzgórze. Na każdym obliczu maluje się radość, zwycięstwo... Każą mi wierzyć, że ten człowiek był winien.

— A cóż wam dowodzi, że tak nie było. [...]

— Mówi mi o tym... Dajmonion. [...] Mówi mi to w głębi serca. W jakimś podziemiu to słyszę... Poszedłbym i całował stopy tego, co zawisł<sup>22</sup>.

Toż Dajmonion najwyraźniej przemówiło znienacka w głębi serca Hetmana. Przytknął więc w rzeczywistości snu usta swe do butów Samuela we krwi staplanych, do butów zdrajcy, zuchwałego prawołomcy. Trudno się obronić przed myślą, że ten jego „głos z głębi serca” niczym

<sup>21</sup> S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*. W: *Dzieła*. [Dział] II, t. 3. Warszawa 1956, s. 343. — Z poglądami rozwijanymi przez Korzeckiego można by związać beztytułową notatkę aforystyczną, zapisaną ręką S. Żeromskiego na osobnej kartce, być może — o ile z wyglądu papieru wnosić wolno — kiedyś w okresie tworzenia *Ludzi bezdomnych*. Treść jej przystaje wcale blisko do tamtych poglądów. Nie była ona dotąd włączona w *Dzieła* i nierychło zapewne przyjdzie tam na nią kolej. Wobec tego niech wolno ją będzie tutaj podać:

„Ten najskuteczniej przyczyni się dziś do wyzwolenia tworzących świat fanatyzmów, wielkich idei, namiętnych czynów-dźwigni, które beczynnie leżą w duszy każdego bez wyjątku człowieka — kto przyzwyczał się przede wszystkim oczyma jednakię łaskawości spoglądać na tak zwane dobro i na tak zwane zło.

„Mamy zupełną możność przyjęcia i wprowadzenia w życie tego powszechnego prawa do fanatyzmu. — *Stefan Żeromski*”.

Sens dyrektywy wyraźny: wyzwolić żywioł ze stawideł etyki!

Autograf — półarkusik papieru listowego, już zestarzałego — znajduje się w zbiorach Bibl. Ossolineum, sygn. 11985 II: *Autografy znakomitych ludzi*, zakupiony w r. 1949 ze spuścizny po malarzu P. Stachewicz. Brak na owym autografie jakichkolwiek znaków, mogących świadczyć bezpośrednio, kiedy i dla kogo został napisany.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 343—344.

się nie uzasadnia, że jest to Dajmonion *ex machina*. Co gorsza, *ex doctrina*.

Co to za doktryna? Dzisiaj już wiemy dowodnie. Wspomniiał o tym Bogdan Suchodolski<sup>23</sup>, szerzej wykazał Henryk Markiewicz<sup>24</sup>, że Korzecki w *Ludziach bezdomnych* to *porte-parole* Edwarda Abramowskiego. Dostrzeżenie to rozwinął w szerszych wymiarach, acz jeszcze nie bez reszty, Stefan Kawyn<sup>25</sup>. Mamy wszelkie prawo twierdzić, że czar myśli i marzeń Abramowskiego trwał jeszcze nad *Dumą o Hetmanie*, a nad epizodem z Samuelem — w szczególności.

Myśl tę wyłożył on w *Programie wykładów nowej etyki*. Broszura wyszła w r. 1899 i wywarła głęboki wpływ, skupiła wokół mistrza duży zastęp zwolenników, koło tzw. etyków. Historycy ideologii społecznej mówią tu wyraźnie o infiltracji utopijnego anarchizmu. Wiemy, że do oddanych przyjaciół Abramowskiego, do uległych jego teoriom i marzeniom należał Żeromski. Odbicie tego uroku nie kończy się na *Ludziach bezdomnych*, na *Dziejach grzechu* i na *Przedwiośniu*, należy je wskazać także w *Dumie o Hetmanie*. Wskazać więc na całym obszarze, nie tylko w teoriach społecznych, w zużytkowanych pomysłach spółdzielczych, ale i w zastosowanych normach etycznych.

Nie tajmy zresztą: w tym wypadku wskazać je wypada z żalem. To jest owo potrącenie z boku, które nie tylko załamało i odchyliło oś środkową, ale rozbiło wiązania sklepienne epizodu. Jeżeli w tamtych utworach zapożyczenia z Abramowskiego były współczynnikami konstruktywnymi, w *Dumie* stały się one elementem raczej rozstroju. Rozstroju właśnie w zakresie konstrukcji.

Już była mowa o tym, że zakończenie sceny sądu nad Samuelem jest samo w sobie momentem całkowicie zaskakującym, elementem z dziedziny jakby kaprysu, a nie logiki. To nie norma etyczna tu się wyraża, to wybryk. Ostatecznie o to mniejsza. Ważniejszy jest wzgląd inny, artystyczny. W przesłankach całego utworu nic a nic tego obrotu nie zapowiada, nie przygotowuje, nie motywuje. Finał jest tu jakimś paradoksalnym zakretem. O konsekwentnej, jasno w sobie zwartej konstrukcji literackiej mówić tu nie sposób. Wolta końcowa sceny jest nie konsonansem, ale zdecydowanym dysonansem.

<sup>23</sup> B. Suchodolski, *Stanisław Brzozowski i Aleksander Świętochowski*. „Ruch Literacki” 1932, s. 102 n.

<sup>24</sup> H. Markiewicz, „*Ludzie bezdomni*”. W: *Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice*. Warszawa 1954, s. 182 i 346.

<sup>25</sup> S. Kawyn, *Edward Abramowski i jego idee w twórczości Żeromskiego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, seria I, z. 13 (1959). Autor ogranicza się głównie do idei społecznych, etyczne zostawia raczej na uboczu. O *Dumie o Hetmanie* nie wspomina.

Powiedzieć trzeba więcej. Nie jest ona należycie sumienna nawet w stosunku do źródła i do inspiratora, nie przystaje dość dobrze do świata pojęć Abramowskiego.

Prawda, Abramowski nie cofa się przed tezą determinizmu etycznego. Zdaniem jego —

przestępstwo wynika niezbędnie z warunków życia, wychowania, z ustroju społecznego, wreszcie z chorobliwego stanu duszy człowieka. Odpowiedzialności zatem być nie może.

W dalszym ciągu broni także tezy zakładającej swobodną autonomię etyczną człowieka:

żaden przymus społeczno-państwowy nie może ludzi uszlachetnić, ani też gwałtem zła tamować; [...] tak zwany wymiar sprawiedliwości jest zwyczajnym gwałtem nad jednostką ludzką<sup>26</sup>.

Cokolwiek by powiedzieć o tych normach etycznych, zaprzeczyć się jednak nie da, że Abramowski zostawia wśród nich miejsce na wzgląd pozajednostkowy, społeczny. Według niego:

jedyną cnotą i obowiązkiem jest braterstwo ludzi, jedynym grzechem — krzywda ludzi [...] <sup>27</sup>.

A więc krzywda. Ta się zatem liczy jako przestępstwo. W *Dumie* tymczasem przy sprawie Samuelowej o krzywdzie ludzkiej nie ma słowa. A przecież całowane przez Hetmana buty rozpasanego warchoła stąpające w krwi nie tylko jego, ale i jego ofiar: tych „siedmi”, których własnoręcznie rozwalili obuszkiem, i tych wielu, których pomordowała wataha jego bezkarnością rozzuchwalonych zbirów. Buty oblane były też łzami wdów i sierot, a ręce osmolone od muszkietów użytych przy tylu zajazdach. Kilka drgnień żalu przedśmiertnego miałoż je obmyć i osuszyć? Krzywdę ludzką możnaż rozwiązać bez znaku jednym westchnieniem skruchy bez pokuty i odpłaty, bez społecznego zadośćuczynienia? Nie przewinęły się te myśli przez skołataną głowę Hetmana. Niepotrzebnie ją sponiewierał w prochu.

Rozstając się więc z dziełem pisarza, nie zdołamy powściągnąć uczucia niedosytu i zawodu, ani też zataić żalu. Żeromski podjął wątek, który wagą swą narzucał się wyobraźni twórczej kilku pokoleń, sięgał głęboko w bolesną problematykę bytu narodowego; wbrew sugestiom idącym z romantycznych pokus artystycznie trafnie ujął konflikt podstawowy

<sup>26</sup> E. Abramowski, *Program wykładów nowej etyki*. W: *Pisma*. W opracowaniu i z przedmową K. Krzeczowskiego. T. 1. Warszawa 1924, s. 315 (rozdział IV: *Zbrodnia i kara*).

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 316 (rozdział V: *Grzech i cnota*).

w twarde rygory krytycznego osądu, postawił go i związał z głębokim wyczuciem jego dynamiki dramatycznej, odział go brokatem wspaniałego języka. Niemniej ostatecznie, w sposób nie dający się wystarczająco uzasadnić, przy rozwiązaniu niestety zabląkał się; wiążąc zaś sklepienie budowlane — należytej, dostatecznie zwartej strzelistości nadać mu nie zdołał, nie zamknął konfliktu w wymiarach pełnej poetyckiej sprawiedliwości.

Sprawa Samuela Zborowskiego w literaturze naszej i przed sądem sumienia polskiego wciąż jeszcze jest otwarta.